Rozmaitości

DNIA 31. STYCZNIA | Ner 5. | 1835 ROKU.

KOŚCIOŁ ZA SZKLANKĘ WODY.

(Powiastka pana Castelli.)

Byłoto roku 1815, na dniu niesłychanie skwarnym, już dobrze z południa, gdy stary Jeronimo, pleban z San Pietro (mała wioska dwie mil od Sewilli), spieką uznojony, do swojego ubogiego wrócił domu, gdzie go sennora Margaryta, czcigodna 70letnia panna, gospodyni domu, z niecierpliwością oczekiwała. Chociaż ubóstwo i nędza księży wiejskich w Hiszpanii nie są rzeczą rzadką; przecież golizna ścian domu Jeronima, mogła się śmiało szczycić pierwszeństwem w tym względzie. Kilka starych drewnianych sprzętów, spruchniała szafka z zbutwiałémi książkami, kilkoro naczyń na półce; oto cała ozdoba piérwszéj jego izby, a czém się alkierz pysznił, albo zdobił przykomórek — łatwo się domyśléć można. Sennora Margaryta krzątała się około przyrządzenia ulubionéj panu swemu potrawy: *olla Potrida* zwanéj, która pomimo spaniałego nazwiska nie była czém innném, tylko zbiorem z obiadu pozostałych szczątków, podlanych rosołem, zaprawionych imbirem i pieprzem. Właśnie w tę chwilę, kiedy témi przysmakami napełniona rynka na rozżarzonych węglach niemiłosiernie skwiércząc, woń rozdawać zaczeła; wszedł stary pleban do izby i pociągnąwszy błogo-aromatycznego powietrza w siebie, rzekł uradowany: »Czcigodna Margaryto! zmiłuj się — zkądże takie gody? wszakżeto *olla Potrida!* nazwisko, które zawsze ze smakiem wymawiam! łakótka nader u nas rzadka!«

Sennora Margaryta, któréj głowa w jamę kominową głęboko zatonęła, nie mogła słyszéć słów pana swego; ale skoro rzekł głosem donośniejszym: »Wejdź w Imię Boże, mój gościu! i spożyj, czém nas los na twoje przyjęcie obdarzył;« dopiéro wtedy swoje część najszlachetniéjszą z okopconego tajnika wysunęła, i stanąwszy twarzą w izbę, cisnęła z ócz łyskawicę, która się od wchodzącego w próg gościa iskrząco odbiwszy; po starym plebanie od głowy aż do nóg potoczyła. Drżącym głosem, jak ono skarcone dziécię, rzekł pleban do rozgniewanéj sennory Margaryty: »Gdzie Pan Bóg dał na dwoje, tam się i trzeci pożywi. Nie będziesz przecież chciała, moja dobra Margaryto, abym ja, chrześcijanin, dozwolił z głodu umiérać mojemu bratu, który już przez trzy zachody słońca, kąska chleba w ustach nie miał.«

»Bratu?« mruknęła Margaryta. »Bratu! piękny mi brat! tożto zbójca! nic mu lepszego z ócz nie patrzy.« To odmruknąwszy i rzuciwszy jeszcze raz płomieniste spojrzenie, wyszła z izby. Jeronimo pochwiał za nią głową, jakby, znając jéj serce, nie wierzył jéj słowom.

Podczas téj nie bardzo uprzejméj rozmowy, gość stał u progu, z miejsca się nie ruszywszy. Byłto wysokiego wzrostu, twarzy bladéj mężczyzna, ale pod łukami jego brwi czarnych tlił się w oczach ogień śmiałego ducha. Jakkolwiek strasznym czynił go włos dziko rozczochrany, szata z łachmanów pozszywana i strzelba przez plecy wisząca; jak mało z pozoru mógł wzniecić ku sobie zaufania i litości; przecież wpatrzywszy się mu dobrze w oczy, można było wyśledzić jakąś niezwyczajną, wzniosłą przymiotowość. »No jakże? mamże odejść?« zapytał opryskliwym głosem.

»Nie!« odpowiedział pleban; »kto w mój próg wstąpił, nie wyjdzie bez posiłku. Odłóż broń, przyjacielu, rozgość się, i zjedz ze mną, czém nas Bóg opatrzył.«

»Ja mam broń odłożyć?« odrzekł obcy i spojrzał plebanowi w oczy. »Ta strzelba jest moją wierną przyjaciołką, nigdy się z nią nie rozstaję.«

»Odłóż ją, i siadaj,« rzekł Jeronimo; poczém dobył cały chemiczny aparat Margaryty z komina, postawił go na stole i przyrządził, co tylko do jadła potrzebném było. »Siadajże!« zawołał na obcego.

»Z duszy to uczynię,« odpowiedział tenże; ale pozwól, abym strzelbę miał przy sobie; bo chociaż ty mnie, szanowny starcze, w domu swoim chętnie i gościnnie przyjmujesz; mogliby się pojawić tacy, którzyby mię ztąd wygnać chcieli; muszę być ostrożnym.«

»Czyń, jak ci się podoba,« rzekł pleban. Obcy usiadł do stołu, i oddawszy cześć gospodarzowi, wziął się bardzo szczérze do posiłku.

Chociaż pleban w San Pietro sam niezmyślony apetyt miéwał, chociaż wiedział, co to jest j e ś ć z g ł o d u; przecież ujrzawszy, jak w krótkim czasie smaczna *olla Potrida* zniknęła, i jak mało z dużego bochenka chleba w krotkim czasie pozostało; musiał nie chcąc nawet rzéc sam do siebie: »Ten człowiek zajada niemiłosiernie!«

Obcy, lubo bardzo zgłodniały i pożywieniem troskliwie zatrudniony, spoglądał często około siebie niespokojnie, wzdrygał się za najmniéjszym szelestem; a gdy wiatr cokolwiek mocno drzwiami uderzył; porwał się piorunem i chwycił za strzelbę, jak gdyby życie swoje drogo zaprzedać zamyślał. Przekonawszy się jednakże, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, usiadł znowu do stołu i spożył, co jeszcze na placu zostało. Skończywszy, w te się odezwał słowa: »A teraz mój miłosierdny Samarytanie uwieńcz dzieło twoje ostatnim czynem. Jestem od postrzału głęboko raniony; moja rana od ośmiu dni nie miała żadnego opatrzenia. Daj mi jakich starych kawałków płótna w moję ulgę, a już się tobie naprzykrzać nie będę i opuszczę chatę twoję.«

»Mój bracie! leczyć rany duszy jest mojém powołaniem; ale i na leczeniu ran ciała znam się cokolwiek. Pójdź, usłużę ci, ile mogę i umię. Nie bój się, nie sprawię ci boleści.«

Obcy uśmiéchnął się, a pleban, dobywszy skrzyneczki z framugi, zaczął wyszukiwać, co mu w tym razie potrzebném było. Podwinął gościowi rękaw, i zabrał się około dzieła miłosierdzia. Jakże się zdziwił, gdy ujrzał głęboką ranę, w któréj jeszcze kula mieszkała. »Jako, i z tak bolesną raną mógłeś chodzić dni tyle?«

»Mógłem!« odrzekł mu obcy. »Człowiek może wiele, gdy mu potrzeba każe; duch powinien być mocniéjszym, aniżeli ciało.«

»Dobrześ powiedział, mój bracie! Powinien. Jednakże dzisiaj nie możesz opuścić domu mego; zostań przez tę noc u mnie; wyczyszczę ci ranę; siły za pomocą błogiego balsamu nabiorą pokrzepienia, zaczną działać skutecznie i ułatwią zgojenie.«

»Ja m u s z ę odejść, jeszcze dzisiaj, jeszcze téj chwili!« odrzekł obcy, i westchnąwszy głęboko, dodał: »Są ludzie, którzy na mnie niecierpliwie czekają, których życie z mojém ściśle połączone; ich rany byłyby dla mnie boleśniejszémi, aniżeli ta, która pod twoją dobroczynną ręką zostaje.—Czyś ją zawiązał?«

»Zawiązałem,« odrzekł starzec.

»Dzięki ci za to! Już nie czuję boleści; nowe siły rozlały się po członkach moich, nowém oddycham życiem. Ale — nie kładź granic miłosierdziu swemu; daj mi w drogę bochen chleba; przyjm szczérą podziękę i ten pieniądz złoty.« Pleban uczynił chętnie zadość proźbie jego, lecz nie przyjął zapłaty: »Nie chcesz przyjąć? Nie będę cię przymuszał. Żegnam cię!« Obcy wziąwszy chléb, który Margaryta na rozkaz swego pana nie bardzo chętnie przyniosła; ścisnął plebanowi rękę, i wyszedłszy spieszno z izby, zniknął w gęstwinie drzew, które plebaniję otaczały.

Już więcéj godziny jak obcy odszedł. Cisza panowała w izbie Jeronima; aż oto za jednym razem, wystrzały z ręcznéj broni rozległy się w powietrzu. »Jezus Maryja!« wrzasnęła Margaryta, a przerażony Jeronimo wybiegł na podwórze. Zaledwie spojrzał ku borowi, już ujrzał uciekającego człowieka, który zdawał się ostatnie wytężać siły, by ubiedź goniącym w obwód plebanii.

Obcy z piersią skrwawioną pada wysilony u nóg Jeronima, i mówi słabym głosem: »Weź te pieniądze — moje dzieci!... moje dzieci... między skałami w wąwozie... nie daleko od strumyka... miéj litość!«

W téj chwili nadbiegło żołnierstwo, i związało go bez oporu. Jeronimo otrzymał po-

zwolenie opatrzenia mu szérokiéj, krwią spluskanéj rany; lecz że jest bardzo niebezpieczna i spokojnego pielęgnowania wymagająca; téj uwagi Jeronima nie chciano miéć na względzie. Ujęto więźnia w żelazne okowy, przykrępowano go postronkami bez miłosierdzia i wtłoczono na wózek o dwóch kołach. Gdy Jeronimo z oburzeniem wyrzucał żołniérzom okrucieństwo obchodzenia się z nieszczęśliwym; jeden z nich w te mu odpowiedział słowa: »Mój wielebny ojcze! na cóżby mu nasza litość przydać się mogła: toć, czy on na tym wózku z ran, czy na szubienicy umrze — wszystko mu jedno. Masz bowiem wiedziéć, żeto jest ów sławny zbójca Jozé!«

»Kto on jest, nie pytam; on jest człowiekiem; a jako nasz bliźni, ma prawo do litości chrześcijańskiéj;« rzekł pleban.

Jozé spojrzał na Jeronima z wdzięcznością i prosił go słabym głosem o szklankę wody. Gdy się pleban ku niemu zbliżył i dla skrępowanych rąk sam w usta mu wodę wléwał; Jozé rzekł do niego cichym, umiérającym głosem: »Przez Boga! tam... w lesie... przy strumyku... w wąwozie.« Jeronimo dał mu znak głową, że go zrozumiał.

Skoro się żołniérze ze zdobyczą swoją oddalili; już się Jeronimo, pomimo przestróg i napomnień sennory Margaryty, bynajmniéj nie zważając na to, że się noc zbliżała, wybrał w podróż do lasu. Długo szukał wskazanego miejsca; aż nakoniec pomiędzy skałami, w głębokim wąwozie ujrzał ciało niewiasty, od kuli poległéj. Przy niéj dwoje dzieci: jedno cztéroletnie, które swoję matkę za rękaw szarpało, myśląc, że mu zasnęła; drugie, w łachmany otulone, przy jéj boku — jeszcze niemowlę.

Któż opowié, któż skréśli zdumienie sennory Margaryty, gdy pleban Jeronimo z dwojgiem dzieci: jedno wiodąc za rękę, drugie niosąc na ramieniu, wszedł do izby. »Święty Boże! i wy wszyscy Święci aniołowie, ile was jest w niebie!« wrzasnęła na całe gardło szanowna gospodyni i stanęła słupem na ten widok.

»Bądź mi pozdrowiona czcigodna Margaryto!« rzekł Jeronimo z miną tryumfatora. »Widzisz tu dwóch nowych, walnych obywateli tego świata! Bądź im ludzką, bądź im matką!«

»Co? Ja mam być im matką?« odkrzyknęła 70letnia panna Margaryta, ile jéj sił stało; a jéj obie oczy, które zawsze dość głęboko mieszkały, wybiegły teraz na wiérzch, jak dwie hiszpańskie cébule. »Ja — matką? w Imię Ojca i Syna!... co za bluźniérstwo.— Cóż my z niémi poczniemy? Nie żyjemyż sami w nędzy, a tu nam jeszcze — mój święty Patronie! dwóch nienasyconych żarłoków przybyło! Mamże od chaty do chaty chodzić i żebrać na nich? a czyjeżto dzieci? nie jestżeto płód rozbójnika? płód tygrysi, któryby wytępić należało!«

»Ale spojrzyj tylko, dobra Margaryto!« rzekł Jeronimo, wskazując na niemowlę; »patrz, proszę cię! czy widzisz, jak się ten aniołek do ciebie uśmiécha?«

Sennora Margaryta chcąc nie chcąc musiała na proźbę plebana rzucić okiem na dziécię; a skoro ujrzała uśmiéch jego, zaczęła jak wosk miękniéć. »Dobrzeto wszystko,« rzekła rozczulona; »ależ, mój miły Boże, jak tu zaradzić, gdy się ocknie i zażąda... (tu w dół spuściła oczy).« — »Zażąda piersi, chciałaś powiedziéć, szanowna panno Margaryto!« odrzekł jéj stary pleban; »to wielka prawda! tego u nas nie znajdzie; na to zapomniałem.«

»Moglibyśmy wprawdzie« rzekła Margaryta, chować je wodą, jak u panów jest zwyczajem; ale ileżbym bezsennych nocy poświęcić musiała.« Tu przebudziło się niemowlę i zaczęło płakać. »O mój Boże Święty!« zawołała stroskana Margaryta, »wszakcito pisklę ledwie dwu-miesięczne! Płacze robaczek! Głodne niebożątko! Zaraz — zaraz: mam ja tu garnuszek mléka.« To mówiąc wzięła z ramion plebana niemowlę i zaczęła je chustać i całować, a potém przyklęknąwszy z niém przy kominku, przystawiła do ognia garnuszek z mlékiem.

»O święta naturo, ty się zataić nie dasz!« rzekł pleban, na tę scenę patrząc. Skoro Margaryta uśpiła malca, przyszła kolej na starszego. Nigdy jeszcze nie widział Jeronimo tak raźnie krzątającéj się sennory Margaryty. Nie minęło ćwierć godziny, już był chłopiec nakarmiony, obmyty i rozebrany. Wyściełiła mu sianem łóżko i nakryła go płaszczem plebana, który podczas jéj zatrudnienia opowiadał, jak, i gdzie te dzieci wyszukał. »Mój święty Patronie! wszystkoto dobrze,

niech się dzieje wola Boża! chętnie się z nią zgadzam; ale jak te robaczki wyżywić?«

Pleban otworzył ewangeliję i czytał jéj głośno następujące miejsce: Za prawdę, powiadam wam, ktokolwiek najmniéjszemu z uczniów moich tylko szklankę wody pada; ten mu uczynek bez nagrody nie zostanie!«

»Amen!« odrzekła z pobożnością Margaryta. — Nazajutrz kazał pleban pogrzebać zwłoki znalezionéj niewiasty. Odmówił pogrzebowe modlitwy, i odprawił Mszą świętę za dusze zmarłych.

*

W lat dwanaście po tém zdarzeniu, w dniu wiosennym, siedział sobie pleban z San Pietro pod rozwiniętém drzewem w podwórzu. Dzień był błogo-pogodny. Szesnasto-letni młodzieniec kopał rydlem grządki w poblizkim ogródku; drugi, około dwanaście lat mający, czytał plebanowi z brewijarza. Sennora Margaryta, która już była oślepła, siedziała przy nich na ławce i słuchała pilnie. Razem ozwał się z dala turkot powozu. Chłopiec, czytający brewijarz, zerwał się z ławki i zawołał w radości: »Powóz! jakiś bardzo piękny powóz! Patrz, ojcze Jeronimo! prosto do nas jedzie!«

I w saméj rzeczy: spaniała karéta bardzo raźnym pędem toczyła się gościńcem od Sewilli. Podniósł się stary pleban i patrzał ku gościńcowi; kopiący w ogródku młodzieniec zaniechał pracę i oparłszy się o rydel, wlepił wzrok w karétę, która nad spodziéwanie wszystkich u fórtki stanęła.

Bogato ugalonowany strzelec zbliżył się z uszanowaniem do plebana i prosił o szklankę wody dla swojego pana.

»Z całego serca!« rzekł Jeronimo. »Karlosie! skocz i przynieś świeżéj, ze źródła. A spiesz się!«

Obcy pan wysiadł z karéty. Był to mąż około pięćdziesiąt lat mający. — »Czy te chłopcy są twoi siostrzeńcy? księże plebanie;« zapytał przyjezdny.

»Czémeś więcéj, łaskawy panie!« odpowiedział pleban; »są to moje dzieci, moi usynowieni wychowańcy.«

»Jakto?« —

Pleban opowiedział mu całe zdarzenie i nabrawszy serca, prosił go o poradę, co ma przedsięwziąć z tymi chłopcami; do jakiego stanu ma ich sposobić?

»Do stanu chwały!« odrzekł nieznajomy. »Każ im być oficérami w gwardyi królewskiéj.« Jeronimo spojrzał na nieznajomego; sennora Margaryta krząknęła. »I — aby mogli żyć odpowiednie swojemu stanowi,« uśmiéchnąwszy się mówił daléj nieznajomy; »dajmy każdemu po tysiąc dukatów rocznie na ich utrzymanie.« Margaryta i pleban spojrzeli po sobie.

Po chwili zabrał głos pleban: »Przebacz mi, łaskawy panie! jam cię prosił o radę, a ty się naigrawasz ze mnie.«

»Potém, każemy—« nie zważając na słowa Jeronima mówił daléj nieznajomy — »potém każemy wasz stary kościołek, który, jak widzę, już zawaleniem grozi; w nowy, spanialszy przemienić, przy nim o kilkaset kroków każemy piękny, chędogi domek, przynajmniéj o sześciu pokojach zbudować. Smętarz należy otoczyć żelazną pozłocistą kratą; na téj tam— pięknéj dolinie zaszczepimy drzewa pomarańczy i winnéj macicy. Nie należy tego zaniedbywać, księże plebanie! Ja na to wszystko mam już plan w mojéj kieszeni. Proszę się przypatrzyć. No, jakże? czy się podoba? Jak sądzisz, nie byłożbyto dobrze, gdybyśmy ten nowy dom Boży: Kościołem za szklankę wody nazwali?«

»O, Boże w niebiesiech, święć się Imię twoje! Nie zwodząż mię moje smysły? Ten głos — te rysy twarzy — ta mowa?... Boże w niebiesiech! cóżto wszystko ma znaczyć!«

»To wszystko ma znaczyć, mój zacny, czcigodny plebanie, że Jozé de Ribeira, przed dwunastą laty rozbójnikiem, Jozé zwany; a teraz grand hiszpański i przyjaciel króla, stanął przed tobą, aby ci za szklankę wody, i za wychowanie swoich dzieci, których ojcem i dobroczyńcą byłeś; serdecznie podziękował!«

To wyrzekłszy zwrócił się ku młodzieńcom, którzy z dala w zadziwieniu stali, a wyciągnąwszy ku nim ramiona, tkliwym głosem zawołał: »Ach, dzieci moje! pamiątki cierpień moich, uściskajcie ojca swego.«

»Nasz ojciec!« zawołali obadwaj chłopcy radośnie i rzucili się do nóg ojca, który podniosłszy ich, przycisnął ze łzami do serca; a potém rzekł rozczulony: »O biédne, biédne siéroty! czemuż nie macie matki — którąby wam błogosławiła!«

Karlos, wskazawszy na smętarz, rzekł mu ze łzami: »Ojcze! tam, gdzie ten krzyż czarny, spoczywają jéj zwłoki!«

»O Maryjo! nieszczęśliwa Maryjo!« zawołał z boleścią Jozé de Ribeira i zakrył dłonią twarz swoję.

»*Et lux perpetua luceat ei!*« rzekł pleban głosem uroczystym.

Jozé de Ribeira, otarłszy łzy z oczów, podał rękę plebanowi i zapytał: »No jakże staruszku? przyjmiesz kościoł za szklankę wody?« a pleban wzruszony, zwrócił się do Margaryty i rzekł z świętą pobożnością: Za prawdę powiadam wam, ktokolwiek najmniéjszemu z uczniów moich tylko szklankę wody poda; ten jego uczynek bez nagrody nie zostanie!«

»Amen!« rzekła staruszka, płacząc z radości, razem i ze szczęścia i z utraty swoich wychowańców.

W rok poźniéj don Jozé de Ribeira, wraz z synami swoimi, był obecny poświęceniu nowego kościoła w San Pietro: Szklanka wody zwanego, który w całéj Sewilskiéj okolicy nie ma sobie równego, tak co do zewnętrznéj, jak i wewnętrznéj okazałości. i-n-k.

MODLĄCA SIĘ.

Piękna\u015b, gdy łono twoje od brylantów świeci,
Gdy włos twój utrefiony i wieniec na czole;
Gdy po szybach glancownych nóżka twoja leci,
I kibić twa powiewa w zazdroszczącém kole.

Pięknaś, gdy pośród pięknych, przy biesiadnym stole
Siedzisz z okiem iskrzącém, w uczonym ubiorze—
Taka cię inni wielbią. — Ja cię nie tak wolę.
Bo wierz mi, najpiękniéjszaś przed Bogiem, w pokorze.

Widziałem cię śród modłów, kiedyś w skrusze cała
Tak pilnie na pobożnéj książeczce czytała;
Nie patrzyłaś na ludzi, myśl twa była w niebie.

O! niewinna grzesznico! czemuż, gdy uśmiechem
Oko twe nie strzélało, napełniłaś grzechem
Serca tych, co się wtenczas modlili — do ciebie.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

ZDANIE TADEUSZA BUŁGARYNA

O PISMIENNICTWIE ROSSYJSKIÉM.

List pustelnika z góry Libanu do przyjaciela w Petersburgu.

Rzuć okiem na Biblijotekę czytania (pismo rossyjskie, wychodzące w Petersburgu), a znajdziesz tamże w drugiéj części od 1széj do 44téj stronicy krytykę świéżo wydanego romansu: Mazepa. Uczony i bystro myślący krytyk, który się trzema zerami podpisał, robi tam tę podziwienia godną uwagę, że kiedy istnieje literatura mongolska, w ogóle tylko ze 109 książek składająca się, byłoby więc wielką śmiałością utrzymywać, że nié ma pismiennictwa rossyjskiego, skoro liczy 16 do 20,000 książek! Ile mi wiadomo, mówi Kant: »Nim o rzecz jaką spór się wytoczy, trzeba piérwéj zgodzić się o znaczenie wyrazów.« Jeźli pan 000 rozumié przez nazwę literatury zbiór książek, albo wyraźniéj jeszcze mówiąc, zbiór tego wszystkiego, co w jakim języku pisano; natenczas przystanę, że jest nie tylko literatura rossyjska, ale nawet egipska, składająca się z kameów, pomników i ze znalezionych przy mumiach zwojów papiérusu. Ale gdy literatura jest głosem narodu, gdy jest świętym wyrazem charakteru narodowego i pomnikiem, jaki naród stawia istnieniu swojemu na świecie, ażeby o swoim bycie moralnym przyszłym donieść czasom; wtedy nie mamy żadnéj literatury. — Nazywasz mię upartym człowiekiem i pytasz się: Czyliż nie mamy dzieł, zasługujących, by do najpoźniejszéj dostały się potomności? dzieł, znanych całemu ucywilizowanemu światu, a którezby najświetniéjszego pismiennictwa mogły być ozdobą?... To prawda. Jednakże, wszyscy Europejczykowie ubiérają się we własne wyroby, a wszelako nie wszystkie państwa są państwami fabrycznémi. Wszystkie państwa mają wodę, a jednak nie wszystkie floty. Gdzie tylko są czcionki, tam się i pisma drukują; pisma drukowane zaś, a literatura, są to dwie rzeczy odrębne. Lecz jakże mamy miéć literaturę, kiedy nie mamy literatów? Byli u nas i są jeszcze mężowie, którzy, będąc w służbie publicznéj, w godzinach wolnych, w chwilach swobodnych od zatrudnień urzędowych i domowych trosk, pisali i pisują dla rozrywki o różnych rzeczach ciekawych. Ale powiedz mi przez Boga! jakiéż plony można zebrać z pola, które tylko w godzinach wolnych uprawiają ludzie, uważający rolnictwo za rzecz poboczną, a którzy wstydziliby się nawet, gdyby ich rolnikami nazwano? — Cóżby się stało z takim pomnikiem, lub z postępem takiéj fabryki,

gdzieby przedsiębierca, albo robotnicy tylko w godzinach wolnych niemi zatrudniać się chcieli? Niemieckie powiada przysłowie: »Jedna jaskółka nie robi jeszcze lata.« Przetwarzanie obcych prac umysłowych i kilka własnych utworów nie są jeszcze dostatecznémi do wystawienia pomnika, mogącego świadczyć potomności o bycie moralnym narodu, albo mówiąc prostszemi wyrazami, wyroby książkowe według obcych wzorów, przekłady i kilka dzieł oryginalnych, nie są jeszcze literaturą. W Rossyi znajdują się perły, lecz czyliż można perły, tak jak na wyspie Cejlonie, uważać w Rossyi za część bogactwa narodowego?

U ludzi prywatnych, równie jak u całych narodów, wszelkie nieszczęście wypływa z fałszywych pojęć i zarozumiałości. Azyjaci mieli siebie za lepszych od innych narodów — i nie czynili postępów. Nas także tém fałszywém upajają zdaniem, że mamy własnych Liwiuszów, Tacytów, Byronów, Goethych, Walter-Scottów, Cuvierów i t. d. Wszakże twierdzi ów wyżéj-wzmiankowany uczony i bystro myślący krytyk, pan 000!, podług którego zdania mamy bogatą literaturę; że sielanki Slepuszkina są lepsze od sielanek Teokryta!! — Obłęd schlebiający narodowéj miłości własnéj powoduje go do takich twie[illegible]eń nierozważnych. Patrzmy przeciwnie, jakich środków używają autorowie angielscy do obudzenia ducha narodowości. Przytaczam za przykład ostatnie dzieło Bulwera: »Anglija i Anglicy,« gdzie w sposobie najostrzejszym powstał autor na ułomności i błędy, tak masy narodu, jak pojedyńczych osób. U nas przeciwnie są patryjoci tak drażliwego humoru i tak dalece pieniami pochwał ukołysani, że się nawet z Wyżygina gorszą!! *)

Rossyjanom można powiedzieć wiele prawd przyjemnych nie oszukując ich wszakże, co się tycze pismiennictwa naszego. O mało więcéj, jak w 100 latach, zrobiliśmy zadziwiające postępy w naszych instytucyjach obywatelskich, w naszéj cywilizacyi i ugruntowaliśmy nasze wojenną sławę. W ciągu epoki téj nie mieliśmy czasu szczérze zajmować się pięknémi umiejętnościami i literaturą. Zaledwo tyle zostawało i pozostaje nam chwil wolnych, że się z tém obeznać możemy, co się przed nami działo i co za naszych czasów dzieje się u innych narodów. Dotąd nie było u nas średniego stanu. Wychowanie nasze bardzo wcześno się kończy, bo nie chcemy pożno udawać się w służbę publiczną. Któż więc ma wyłącznie zajmować się literaturą? Pismiennictwo nie nadarza nam środków rywalizowania z naszymi kolegami w służbie publicznéj, a oprócz tego wymaga od nas użytkowania z każdéj godziny i wielkiego natężenia; żąda ono całego życia naszego.

*) Wyżygin, satyryczne dzieło Bułgaryna, przełożone także na język polski.

Kto chce być literatem, powinien całe życie uczyć się i pracować, albowiem literatura bez połączenia z naukami jest czczém brzmieniem. Dar mowy przy błędnych pojęciach o rzeczach i wypadkach, dar mowy w ustach dowcipnego ignoranta, jestto narzędzie zabójcze w rękach dziecka!

Jest rzeczą niezaprzeczoną, że są u nas ludzie utalentowani, jenijalni. Ale ponieważ literackie prace swoje zawsze przerywać muszą, więc dają nam same tylko ułamki, niedokładne ułamki bez początku i bez końca, a prócz tego z dużémi szczerbami.

Gdy zechcesz zrobić mi zarzut, czy podobna, ażebyśmy literatury nie mieli, kiedy mamy krytykę, tak dobrze jak Anglija, Francyja i Niemcy, co uczony i bystro-myślący krytyk, pan 000! dowodzić usiłuje; odpowiém na to, że mamy krytykę, ale literatury nie mamy; a jeżli zdanie to za sprzeczność poczytasz, twierdząc, że krytyka może być tylko skutkiem literatury; na to odpowiém ci znowu, iż takie twierdzenie twoje jest fałszywe. Krytyka piérwéj się pojawia, jak literatura. Ażeby literaturę do życia obudzić, potrzeba, iżby cały naród stanął piérwéj na pewnym stopniu dojrzałości i oświécenia — potrzeba, ażeby światło wszystkich umiejętności, i pojęcie, co to jest umiejętność, piérwéj rozszérzyło się w narodzie. Rasyn, Kornell, Boileau i Molier byliby może u Irokiezów *kacykami*, u Turków *paszami*, albo poetami lub dziejopisarzami, lecz nie mogliby nigdy być autorami dramatycznymi, gdyż ani Irokiezowie, ani Turcy dramatów nie potrzebują.

Literatura rodzi się i wzrasta, jak dalece jéj który naród potrzebuje; a skoro jéj żąda, już to oznacza, że naród ten nagromadził mnóstwo wiadomości, że znajduje upodobanie w tém, co piękne, i że jest w stanie sądzić o rzeczach i oceniać je. Ukształcenie rossyjskie, jakto zwykle bywa, rozpoczęło się z góry, to jest: od wyższych stanów. Za wzór brano cywilizacyją zagranicy i gdy u nas piérwsi naukom poświęceni uczuli potrzebę pokarmu umysłowego, już pismiennictwo obce gotowe zastali. Ten sam przypadek i teraz jeszcze zachodzi. Ucywilizowanym stanom naszym i uczonym świat cały stoi otworem. Literaci wszystkich narodów, wszystkie akademije dla nas pracują i dla nas tworzą nowe rzeczy. My, którzy wszystkie prawie umiémy języki, przyswajamy sobie wszystko. Azaliż to więc zadziwiać powinno, że sąd o literaturze piérwéj u nas dojrzał, niżli sama literatura? I u nas tak dobrze, jak w Anglii, Francyi i Niemczech, umieją oceniać Byrona, Goethego, Szyllera, Baranta, Hugona i Walter-Scotta. Czujemy tak równie, jak w Rzymie i Londynie, piękności Tacyta i Humego Jeżli mniéj o tém piszemy, to z tego dzieje się powodu, że, jak już wyżéj nadmieniłem, nie mamy czasu

do pisania. Nasza krytyka historyczna jest bezsprzecznie lepszą, jak nasze dzieje. Nawet część większa naszych płodów historycznych jest tylko krytyką historyczną i badaniem dziejopisarskiém. Daleko lepiéj, niżli same dzieła statystyczne, pisano u nas o tém. jaką powinna być statystyka nasza. Nasze wiadomości o języku ograniczają się na kilku gramatykach i na nadziei rychłego wydania słownika Reifa; przeciwnie mamy w tym zawodzie wiele dobrych uwag krytycznych. W historycznéj i umiejętno-językowéj krytyce wyszczególniają się między innémi mianowicie Karamzyn, Kaczenowski, Kalajdowicz i Strojew. Jedyne, jakie mamy godne czytania dzieło historyczne, t. j: »Historyja Karamzyna,« nie przewyższa jednak, mimo wszystkich zalet swoich, naszéj krytyki historycznéj. Dzieł filozoficznych nié mamy żadnych, ale za to kilka bardzo szacownych rozpraw. Co się tycze pięknéj literatury, otwarcie wyznaję, że pism peryjodycznych nigdy z większém zadowoleniem nie czytałem, jak w owym pięknym czasie, kiedy one po większéj części krytykami się zajmowały.

Lecz do czego, spytasz się może, przydatną nam jest krytyka, kiedy jeszcze literatury nié mamy? Po co nam dalowidów przy zachmurzonem niebie? Twierdzisz jednakże, iż w Rossyi kwitną nauki, i że są ludzie uczeni..... Na to ci odpowiadam; Ponieważ między wszystkiémi narodami europejskiémi my ostatni poszliśmy torem wyższéj cywilizacyi, rozumié się zatém samo przez się, żeś my przeszczepili do naszego kraju nauki, na obcéj zrodzone ziemi. Rossyjanie mało tylko odkryli w krainie wiedzy ludzkiéj. Nie wiele imion rossyjskich znają znakomici uczeni zagranicy. Nasze akademije i uniwersytety sąto *refraktory*, odbijające światło wiedzy europejskiéj Święty ogień nauk zarzy się nieustannie na ołtarzach przez rząd ku dobru powszechnemu wzniesionych; lecz tylko nie wielu z nas ogrzéwa się przy tym ogniu. Miłość do nauk nie jest u nas jeszcze dobrem powszechném. Uczeni tworzą u nas osobną, nader szczupłą kastę i trudnią się li wychowaniem młodzieży.

Bez upowszechnionéj miłości ku pismiennictwu, bez literatury narodowéj, nie mogą nauki głęboko rozkorzenić się na ziemi rossyjskiéj. Znany zaszczytnie Malte-Brun powiedział bardzo trafnie, że: »literatura i nauki sąto dwie oczy jenijuszu.« Literatura bez nauk jest czczém nic nie znaczącém zatrudnieniem, a nauki bez literatury nigdy się nie podniosą nad mierność rzemieślniczą. W Turcyi i Egipcie leją także działa, budują okręty i domy, dobywają i obrabiają kruszce, a jednak mieszkańcy tych krajów dalekiémi są od przyznawania sobie prawa do wyższéj cywilizacyi. Literatura tylko w połączeniu z naukami łagodzi obyczaje, podnosi ducha narodowego i ustala ukształcenie moralne. Dotąd byliśmy wspiérani literaturą zagraniczną, teraz potrzeba także, ażebyśmy o własnéj pomyślili. Czas jest, ażebyśmy się wreszcie przekonali, że literatura połączona z naukami jest właściwém życiem narodu, że trudnienie się literaturą nie jest próżniactwem, a literat nie jest nieużytecznym, nic nieznaczącym członkiem społeczeństwa, aczkolwiek zajmowałby tylko podrzędne miéjsce w służbie krajowéj, lub choćby żadnego nie zajmował. Sofiści podkopali starożytną literaturę Grecyi; pochlebcy kolébkę naszéj zasypali odurzającémi pochwałami. Co do mnie — możesz zgorszyć się ze mnie, lub mię wyłajać — ale mówię ci prawdę i *basta*.

— Ze Lwowa. —

P. Guzików, Izraelita z Rossyi, dawał d. 19. i 22. b. m. w tutejszéj sali redutowéj koncerta na harmonice z drzewa. Grę na tym prawdziwie niewdzięcznym instrumencie, używanym tylko od naszych Górali w Karpatach, na Litwie i t. d. doprowadził pan Guzikow do tak znacznego stopnia biegłości, że jest w stanie wykonywać na nim najtrudniéjsze nawet sztuki koncertowe, i znawcy mianują go słusznie piérwszym i największym wirtuozem na tym instrumencie.

Rękopisma po Wojciechu hr. Miérze pozostałe, znajdują się w rękach jego krewnych. Są w nich: Bajki; Andromaka Rasyna; Wiérsz Józ. Załuskiego po przedstawieniu Andromaki w Krakowie napisany; kilka ksiąg Jerozolimy wyzwolonéj Tassa; Satyry oryginalne i tłumaczone; Elegie i t. p. Zbiór ten był poprawiony przez autora i jest ze wszystkich kopij najlepszy. Mają się tam także znajdować listy wierszem i prozą; pisane przez Trembeckiego, Ign. Krasickiego i innych współczesnych pisarzów polskich. Zamiarem jest posiadających rękopisma Wojciecha hr. Miéra, powierzyć zbiór ten jednemu z naszych obywateli, w świecie uczonym znanemu, aby go przejrzał, uporządkował i na świat wydał. Oby ten piękny zamiar mógł być jak najprędzéj do skutku przywiedzionym. S. P.

Z Warszawy. P. Fr. S. Dmochowski ogłosił na rok bieżący dwa nowe pisma czasowe, piérwsze: Muzeum domowe, czyli czytelnia wieczorna, składać się będzie z 52 zeszytów arkuszowych rocznie, z rycinami; drugie: Gabinet powieści i romansów, wychodzić ma tygodniowo, zeszytami po trzy arkusze, i oba te pisma oddzielnie prenumerować można. Z ich wyjściem ustaną wydawane dotąd: »Gabinet czytania« i »Rozrywki niedzielne.« — Oprócz tych zaczęły już wychodzić następujące także nowe pisma czasowe: »Magazyn mód czyli dziennik przyjemnych wiadomości;« oraz: »Magazyn przyjemnych i pożytecznych wiadomości dla dzieci.« Wydawany dotąd »Magazyn powszechny,« z rycinami nie przestał wychodzić, równie jak »Podróż malownicza około świata.« — Wkrótce wyjdzie romans w 4ch tomach, przełożony z Pawła de Kock: Żona, mąż i kochanek.

W pismie *Blat. f. lit. Unterhalt.* (nr. 318 z r. 1834) jest doniesienie o pismiennictwie polskiém w Warszawie. Obejmuje ono przedmioty już przez nas w swoim czasie wzmiankowane, i tylko następujące płody literackie z r. 1834 wspomniane nie były; przeto je tutaj umieszczamy. Między innémi wyszły tamże: Mieszkanie wiejskie,

poemat Campeniona, przekład Brunona hr. Kicińskiego; Pienia liryczne i religijne F. Zatorskiego; Gramatyka języka samskryckiego podług Boppa, przez Walentego Majewskiego, i nowe wydanie dzieła: *Matthiae Casimiri Sarbievii carmina.*

Między pismami czasowémi, wychodzącémi w Rossyi, zaszczytne zajmuje miejsce wydawane w Rydze, w języku niemieckim pismo: *Dorpater Jahrbücher für Literatur, Statistik und Kunst.* Jest ważne mianowicie pod względem dziejów i piśmiennictwa sławiańskiego. Zapatrując się nań z tego stanowiska, przebiegniemy je po krótce: W piątym zeszycie pisma tego z r. 1833 czytamy artykuł: »O wolnych gminach Czarnéjgóry (Montenegro) i Dalmacyi,« nader ciekawy pod względem dziejów i instytucyj obywatelskich téj tak mało znanéj krainy szczepu sławiańskiego. W zeszycie szóstym znajduje się rozprawa Dorna: »O pokrewieństwie języka sławiańskiego z Samskrytem.« — W artykule obejmującym zakłady naukowe Rossyi wyczytujemy, że obwód naukowy Syberyi mieści w sobie dwa gimnazyja, 20 szkół powiatowych, 13 wiejskich i dwa prywatne naukowe zakłady. — W pierwszym zeszycie z r. 1834 przemawia Kruse: »O stosunkach Rusinów z Państwem Bizantyńskiém.« Imię Rusinów wspomniane było w Bizancyjum pierwszy raz r. 863. W czwartym wreszcie zeszycie rozprawia professor Daniłowicz: »O prawodawstwie litewskiém,« i znajduje się o fałszywym Dymitrze świadectwo Margereta, Francuza, który z Walterem de Rosen przyczynił się do odniesienia zwycięztwa pod Dobryniem, i z którego to świadectwa okazuje się, że Dymitr, małżonek Maryny Mniszchownéj, był w rzeczy saméj synem Iwana Wasylewicza. Nader ważny dokument, służący do wyjaśnienia dziejów owoczesnych.

W Węgrzech wyszły tego roku trzy Noworoczniki węgierskie: 1) *Vilma* (Wilhelmina); wyszczególnia się mianowicie powieścią: *Az Urfi* (Mały panicz). 2) *Arpádia*, treści historycznéj. 3) *Aurora*, mieści w sobie poezyje i powieści; między témi dobrą powieść: *Unokaöcsem és Nagybátyam* (Synowiec i dziadunio). Z powierzchowności równają się te Noworoczniki zagranicznym.

Rodzina muzykalna Kątskich z Krakowa popisuje się teraz w Lińcu koncertami, i towarzystwo muzyczne tamtejsze dało jéj dyplom na swoich członków honorowych.

Dnia 2. stycznia b. m. umarł w Berlinie w 77m roku Ernest Langbein, autor wielu wesołych niemieckich romansów i powieści.

Rothschildowie, najwięksi bogacze w Europie, mają we wszystkich głównych miastach swych pełnomocnych i banki. Holenderski pisarz Van Gienen wyliczył w dziele swém, że Rothschildowie posiadają majątku 140 milijonów franków, a ze względu związków swoich i zaufania obracają przeszło 300 milijonami.

Jako ważny dodatek do dziejów naszego czasu zapowiedziano w Paryżu, że pan Laffitte zatrudnia się pisaniem swoich pamiętników, i że takowe wkrótce drukiem ogłoszone zostaną. Ma być także drukowana część korespondencyj byłego prezydenta Grecyi, hrabi Capod'Istrias. — Fryderyk Soulié, który już wielu romansami, a mianowicie owym pod nazwą: *Vicomt de Beziers*, zyskał miejsce po między najznakomitszémi autorami w tym zawodzie; wydał teraz nowy romans w 2ch tom. pod tytułem: *Le Magnétiseur.*

Sławny poeta angielski Campbell, wracając do Londynu, spodziewany był w dniach tych w Paryżu. Bawił kilka miesięcy w Algierze, dokąd jeździł z pp. Laurent i Drouet d'Erlon. Słychać, że przebywając pod niebem Afryki, wypracował mnóstwo poezyj i ciekawe dzieło: »O obyczajach Arabów.«

W Paryżu zdobią najmodniéj salony w ten sposób, że ściany ich malują rozrobionémi w massę i farbowanémi trocinami, przez co ściany dostają pokost do aksamitu podobny i daleko lepiéj wyglądają, jak obicia papierowe. Sposób ten ma być nawet dosyć trwały.

Rodzina angielska margrabiów Anglesea dziwnego, a oraz smutnego losu doznała w czasach ostatnich. Sam margrabia stracił nogę w bitwie pod Waterloo; brat jego, kapitan na okręcie wojennym stracił znowu rękę w bitwie morskiéj; lord Uxbridge, syn margrabi, musi chodzić na szczudle, z powodu rany, otrzymanéj w kolanie, a żona jego, niegdyś sławna piękność, straciła rękę w Hiszpanii, dokąd mężowi na wyprawę towarzyszyła. Wszystkie te kaléki żyją razem w jednym z wiejskich zamków margrabi.

W Londynie ma wyjść wkrótce przekład dzieła Kanta: »Krytyka czystego rozumu.«

Pewny dentysta robi teraz w Londynie wielkie wrażenie; utrzymuje bowiem, że wynalazł sztukę tak doskonałego wstawiania zębów człowieczych, że takowe do dziąseł przyrastają, i wzywa publicznie wszystkich tych, którzyby sobie zdrowe zęby za przyzwoitą nagrodę wyrwać pozwolili.

Maltus, znany autor w zawodzie ekonomii politycznéj, umarł w Bath, w Anglii, d. 29. grudnia r. 1834.

Donoszą z Petersburga, że jest tam w zamiarze, za pomocą powozów parowych, otworzyć związek między Petersburgiem i Moskwą. Bracia Zagrajscy starają się o przywiléj ku temu i już w Anglii powozy parowe zamówili.

Żołniérze angielscy, posyłani do osad wschodnio-indyjskich, wystawiają w pierwszym roku swojego tamże pobytu, jakkolwiek są politowania godni, obraz nader komiczny, albowiem bardzo nudnym sposobem aklimatyzowani bywają. Z początku zamykają ich w koszarach i tylko bardzo rano każą im trochę ćwiczyć się w broni. Gdy dostaną pozwolenie do wyjścia, nie wolno im pod karą zapomnieć słońcochrona. Nad głowami stojących na straży, czarni niewolnicy trzymają parasole. Ponieważ klima wschodnio-indyjskie robi Europejczyków ospałymi, więc nic nie jest rzadkiego widzieć żołniérza na straży, który ciągle ziewa, a z boku stojącego niewolnika z słońcochronem, który go co chwila szturka, ażeby nie zasnął. Czytanie jest w koszarach jedyną rozrywką żołniérzy, a ponieważ dają im tylko książki duchowne, wielu więc z nich oddaje się po dawném rozpustném życiu najsurowszemu pietyzmowi, i z czasem pozbywają się wszelkich własności, charakteryzujących żołniérza w Europie.

Taniec styrskich Sławian. »Widziałem tańce ludu i uważałem je od Karpatów aż do Pireneów (mówi Wiedemann w swoim: Opisie Górnego-Styrska, Wiedeń r. 1834), widziałem mazurka, fantango i tańce między niemi pośrednie, wykonywane na ziemi ojczystéj; lecz żaden z nich nie robił na mnie takiego wrażenia, jak styrski. Charakter jego składa się z słodkich igraszek miłości, połączonych z najszczérszą prostotą i z wyrazem niewypowiedzianéj wesołości i łagodności. Melodyja tańca tego jest tak oryginalną, jak on sam i ma swoich własnych kompozytorów, którzy we wszystkich okolicach Styrska są bardzo dobrze mający się; ponieważ cała ludność jest namiętnie do téj rozrywki przywiązana; wreszcie samo przygrywanie do tańca za sztukę uważane, tworzy tam i w tym zakresie własnych wirtuozów. Styrszczanie improwizują często przy tańcu małe śpiewki *basselami* zwane, które nie raz bywają trafne, a nawet jenijalne. Słowem taniec styrski jest czemsięć nadzwyczajném w swoim rodzaju, na który dotąd, jak się zdaje, mniéj zwracano uwagi, jak na inne tańce narodowe.«

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.